



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POLSKICH TOW. GIMNASTYCZNYCH SOKOLICH  
Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.  
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

## Druhowie!

Spełniwszy powinność ogólno-sokołą, do jakiej powołał nas Zlot związkowy we Lwowie, mamy teraz obowiązki ściślejsze, w zakresie okręgowym.

Przypada zaś nam spełnić je jeszcze w tym roku, a to celem przeglądu całego Okręgu i odbycia ćwiczeń w nowych formacjach Drużyn polowych, — i celem wzięcia udziału w uroczystości narodowej, jaką będzie obchodził Kraków dla uczczenia pamięci sławnego Wodza księcia Józefa Poniatowskiego.

Tymi względami powodowani, zwołujemy

## ZLOT SOKOLI OKRĘGU I.

do Krakowa na dzień 19. października 1913 r.

Porządek Zlotu (w zarysach, które mogą być jeszcze zmienione) następujący:

- |   |   |
|---|---|
| <b>Dnia 18 października</b> w sobotę wieczorem w godz. 9—11 przyjazd drużyn i nocleg na kwaterach.                          | — godz. 1—2 po południu wspólny posiłek.  |
| <b>Dnia 19 października</b> w niedzielę rano godz. 3 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> wymarsz na pole ćwiczeń w okolicy Krakowa. | — godz. 2—3 zbiórka i szykowanie do ćwiczeń na boisku.  |
| — godz. 5—9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> ćwiczenia polowe.   | — godz. 3—5 publiczne ćwiczenia: 1) ćwiczenia wspólne wolne, 2) ćwiczenia w zastępach bez schodzenia z boiska, 3) ćwiczenia kobiet, 4) ćwiczenia skautów, 5) musztra hufca. |
| — godz. 10—11 próba ćwiczeń wolnych.  | — po godz. 6 wieczorem zebrania towarzyskie i odjazd do domów.  |
| — godz. 11—12 marsz do Krakowa.   |   |
| — godz. 12—1 w południe udział w pochodzie uroczystym na Wawel.   |   |

Wzywa się wszystkie Wydziały Towarzystw i Komendy miejscowe do należytego przygotowania i postawienia swoich zastępów na Zlot.

**Druhowie!** W imię poczucia sokołego, w imię tradycji dawnych naszych Zlotów, dla okazania gotowości i postawy sokolich Drużyn polowych Okręgu I. na Zlot!

Czołem!

Z Wydziału I. Okręgu.

## DORAŻNY ZŁOT KRAJOWY 1913.

Dokończenie.

Niestety nie dokonaliśmy, nietylko pięknego, ale nawet przyzwoitego wejścia. Niemal że bezładnie wbiegaliśmy na boisko, toteż gdy ujrzałem wypełnione po brzegi trybuny, miałem chwilę upokorzenia i wstydu. Odniosłem wrażenie, że widzowie porównują nas... ale zostawmy porównanie, bo ubliżyłbym przedewszystkiem sobie.

Jak chaotyczne było wejście, tak chaotyczne było ustawianie się. Trwało ono dosyć długo, spowodowało że stony prowadzącego d. Wyrzykowskiego szereg poprawek, o komendzie zdawałoby się bardzo prostej a jednak najwidoczniej niezrozumianej, skoro polecenia nie wykonano. Bądź to, że ten sposób ustawienia, mimośredniego był niemożliwy na rozmokłym terenie, okrytym grząskiem błotem i wodą, że zmęczenie było zbyt wielkie, że ustawienie to wymagało dokładniejszej próby, bądź też że powód składał się potrochę z każdej powyższej trudności, dość, że zaczęliśmy ćwiczenia nie ustawieni właściwie wcale <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Ćwiczenia te opisane były szczegółowo w „Przewodniku gimnastycznym“.

## SZWAJCAR O POWSTANIU POLSKIM

w r. 1863.

podał B. Wydląka.

Potyczka Krysińskiego pod Suchawą. Całe popołudnie napróżno wyczekiwał Krysiński na skraju lasu nieprzyjaciela, gdy wtem nadbiegł goniec z wieścią, że tenże obszedł go od strony zachodniej i szkuje się do uderzenia z tyłu.

Natychmiast porwał Krysiński swój oddział tym razem bez sygnałów, i poprowadził go drogą przez las, obok której wyczekiwał, wprost na północny kraj lasu. Po przeszło godzinny wyteżającym pochodem dotarł oddział do kraju lasu na północnej stronie. Z lasu, na przeciwległych wzgórzach, widać było Kozaków i nieprzyjacielską piechotę jakby ku wschodowi dążącą. Część wzgórz ku zachodowi (albo w lewo) nie była zajęta przez wroga. W tej chwili zjawia się goniec z doniesieniem, że poza temi wzgórzami, w wyż wspomnianym kierunku postępuje nieprzyjaciel z piechotą, działami i dragonami. Otrzymał on, jak się poniżej dowiemy, posiłki z Włodawy i liczy obecnie 4 rotę (600 ludzi) piechoty, dwa działa, szwadron dragonów i jedną sotnię kozaków, jest przeto prawie o połowę silniejszy od Krysińskiego.

Nieprzyjaciel spotkawszy Krysińskiego przed południem, z południowej strony lasu w pogotowiu bojowym, nie natarł, ale prowadzony przez chłopów, obszedł zachodnią stronę las. Chmury kurzu zoczone po południu w tej stronie, wskazywały na jego ruch, ale wysłany do sprawdzenia oficer doniósł, że wzbija je stado bydła. Krysiński stał obecnie na kraju lasu.

Wzdłuż kraju lasu, ciągnącego się z zachodu

W dalszych porównawczych zestawieniach przyszedł mi na myśl złot grunwaldzki. Prawda, tam nie było „zwycięskich“ ćwiczeń polowych, ale były imponujące precyzją ćwiczenia wolne. Jako biorący współdział w ćwiczeniach wyobrażam sobie, że te nikomu imponować nie mogły. Ucieszałoby mnie zaprzeczenie tego mniemania przez kompetentnego widza, obawiam się jednak, że to nie nastąpi.

Różnorodność stroju znośna, może nawet ładna swą barwnością w pochodzie, potęgowała tylko na boisku wrażenie chaosu. A wszak jednolitość stroju znaczy wiele, powiedziałbym połowę sukcesu.

Czemże byłyby n. p. ćwiczenia według dług metody Linga — następny punkt programu — gdyby panowie ci nie byli tak równomiernie w biel przybrani. Wszak cały efekt polegał na jednostajności ruchu i ubrania, toteż brak zgodności ruchów tu i ówdzie, łagodziła harmonia stroju.

Piękną była ta wzorowa lekcya, szkoda tylko, że głównie trybuna środkowa i najbliżej stojący mogli należycie ocenić wdzięk ruchu, cechujący szkołę Linga. Pracę druhów: Towarnickiego i Wyrzykowskiego mogła więc ocenić szczupła tylko garść widzów. Nieprzebrany szereg dalszym ćwiczenie to przedstawiało się jako biała, ruchliwa plama. Co najwyżej przy skokach, bardzo udatnych i urozmaiconych, plama ta stawała się szeregiem poruszających

(albo w lewo), biegła ścieżka równoległe do tegoż załamów. Po ścieżce tej, będąc dość zasłoniętym, można było wykonywać ruch i podglądać nieprzyjaciela. Krysiński rozkazał natychmiast obsadzenie kraju lasu, przez strzelców z prawego w prawo, a przez karabinierów z lewego skrzydła w lewo. Przestrzeń ta wynosząca przeszło 1000 mtr. a może 1500 mtr., wskutek swej rozciągłości i braku sił, była w wielu miejscach obsadzona bardzo słabo. Najsilniej obsadził Krysiński linie, naprzeciw wzgórz, na których pod osłoną tyralierów występowała piechota do bitwy. Kosynierzy pozostali w drugiej linii, w dwóch zwartych oddziałach. Jeden w środku, poza łąką wrzynającą się czworobokiem w las, dla oka nieprzyjaciela ukryty, lecz każdej chwili paru krokami na polu zjawić się mogący; drugi, leżący, na lewym skrzydle, w dość niskich i przejrzystych krzakach. Na lewym skrzydle uwijali się jeźdźcy, ścierając się z dragonami i kozakami poza pagórkami. Druga połowa kozaków stała obok rosyjskiej piechoty na wzgórzach. Potyczkę rozpoczęli rosyjscy tyralierzy wraz z kozakami przeciw strzelcom Krysińskiego.

Strzelanina ze strony rosyjskiej prowadzoną była z istic szkolną żywością i ciągłością, podczas gdy Polacy odpowiadali na nią powoli i tylko pewnymi strzałami. I w tej potyczce strzelanina Moskali sprawiała ten sam skutek co w poprzedniej i równała się zeru, podczas gdy po ich stronie widziało się tu i ówdzie padających przeciwników, mimo osłony wysokiego, bo aż do piersi sięgającego żyta. W ten sposób walczono na prawem skrzydle. W środku panowała cisza, gdyż tu nie zjawiał się nieprzyjaciel. Na lewym skrzydle, pukając, ucierali się jeźdźcy polscy z kozakami i dragonami w ten sposób, że kara-

się punktów. Występ tak szczupły nadawałby się raczej na salę popisową, niż na olbrzymie boisko, jakim jest lwowski plac wyścigowy. Panie biorące udział w tej lekcyi, ubrane w ciemny granat, ginęły zupełnie na tej przestrzeni.

Nastąpiła dłuższa pauza i tłumy zaczęły się niecierpliwie, czekając kiedy się zacznie *musztra pułku*. Nawet na trybunie głównej słychać tupot niecierpliwienia. Nic nie pomaga, boisko pozostaje puste. Ten i ów zaczyna głośno sarkać, słowo niezadowolenia, w połowie mu zamiera jednak, bo oto tam w dali, na obszernem sąsiednim błoniu dostrzega coś, co mu każe zapomnieć o chwilach czekania, co go formalnie zawstydzia za poprzednią niecierpliwieść, bo tam rozgrywa się akcja już od chwili dłuższej, tylko nieodrazu spostrzeżona, bo daleka, cicha, poważna, a tak przykuwująca uwagę, że po pierwszym okrzyku podziwu, uroczysta cisza zalega tysięczne tłumy.

A tam w dali kilka siwo przybranych hufców rozwija linię bojową, cofa się, posuwa naprzód rozsupuje w tyralierkę; naraz hufce kurczą się, łączą i biegiem, jakby rzucają na nieprzyjacia. Strzelać im zakazano, lecz w tym nowym ruchu rozpoznaje każdy snadnie, że po rzekomym wystrzeleniu naboju nastąpił atak na bagnety.

Widok śliczny, niebywały, potężny. Lecz kiedy

binki nabijali z tej strony pagórka, poczem podjeżdżali na wzgórek, a nawet zjeżdżali na drugą stronę, brali kozaka na muszkę — strzelali i znowu się cofali. Strzelanina ta polskich jeźdźców odbywała się w ciągłym ruchu konia. Najzwyczajszą była bitwa na najdalszym krańcu lewego skrzydła. Ustawieni tu strzelcy, nie widząc przed sobą na wzgórzu wroga, wyszli z za lasu zajmąwszy wzgórze. W tej chwili na ich środek uderza pół szwadronu dragonów z okrzykiem „hura!”

Strzelcy biegiem cofają się do kosynierów, będących w odwodzie. Dowódca kosynierów tworzy, jak na placu musztry, czworobok, w którym pierwsze szeregi kęklę, nastawiając kosy wsparte kosiakiem o ziemię, drugie zaś na rozkaz wykonywały cięcia z góry w dół.

W czasie natarcia dragonów, jeden z oficerów strzelców, spóźniwszy się nieco, nie zdążył dopaść czworoboku i mimowolnie znalazł się nagle między ruchomą ścianą kos a ścianą nacierających dragonów. Nie widząc wyjścia, padł na kolana przed kosynierami, a złożąwszy ręce, począł się modlić. Gdy dragoni zbliżyli się na około 30 mtr., kosynierzy krzykli „hura!” a dragoni zwinąwszy się w miejscu umknęli, nie pokazując się już więcej w tej bitwie.

Modlący się wyszedł nietknięty z nieszczęśliwego położenia.

Działa ściągnął nieprzyjaciel na lewe skrzydło, ustawiwszy je w dolinie poza pagórkiem. Nie uważał widać za wskazane by ich użyć.

Walka flankierska pomiędzy nieprzyjacielską piechotą i kozakami z jednej, a polską piechotą i jazdą z drugiej strony, trwała przeszło półtorej godziny przeciągając się długo po zachodzie słońca.

dziesiątki tysięcy rąk wznosi się do tak dobrze zasłużonego oklasku, ginie wszystko, rozplywa się, niknie. Więc żal chwyta tłumy, że nie mają już komu wyrazić swego zadowolenia, aż tu ruchem flankowym odczepia się, jeden hufiec, hufiec odwodowy i zjawia na tle właściwego boiska.

Ustawione w długie rzędy, przeprowadzają teraz drużyny musztrę w szyku zwartym. Komendy nie słychać, więc się wydaje, że to siwy mur wykonuje te ruchy rytmiczne, zdumiewające swą precyzją, ciche, spokojne a tak wymowne. Wojsko li to wytrawne, czy też rzeczywiście Sokolstwo, o którym przed pół rokiem twierdzono tu i ówdzie, że to przeżyty odłamek społeczeństwa, bawiący się tylko w gimnastykę, nie umiejący już wykrzesać ze siebie aktualnego odruchu? I we Lwowież to się dzieje, skąd przed laty kilku padały orzeczenia, że ćwiczenia bronią to niebezpieczny eksperyment, odpadanie od haseł i zadań Sokolstwa, skąd krytykowano pierwsze w tym kierunku kroki, poczynione w okręgu I-szym?

Widze uprzytomiony sobie, że to nie jeden człowiek, lecz ich setki chwytają za broń, ładują, imitują palbę, chylą się, powstają, rozsuwają i ścieśniają, nagroził ten znakomity dowód pracy w ćwiczeniach bronią, huraganem oklasków. Snać że publiczność ma zrozumienie tego „nowego typu gimna-

Gdy zapadający zmrok przerwał walkę, Krysiński nie napastowany, ściągnął swoich strzelców i kosynierów ze spokojem, jak na placu ćwiczeń w środek kraju lasu, ruszając swobodnie z postępującą za nim jazdą prosto w las.

W potyczce tej straty polskie nie wynosiły nawet kropli krwi, podczas gdy nieprzyjaciel, wedle wiarogodnych podań, stracił 12, wedle innych 16 ludzi.

Jeden z jeźdźców polskich, szlachcic, który z powodu obrubnych nóg zaledwo się po ziemi mógł toczyć, za to znakomicie jeździł i strzelał, przejeżdżając obok Erlacha, mimo, iż dotychczas nigdy nie wyrzekł słowa po niemiecku, zawołał, wskazując przytem palcem na siebie: „dwaj kozacy gotowi! Teraz już pan pojmujesz, jak to idzie. Wyrządzamy wrogowi zawsze większe straty, aniżeli ponosimy sami“. „Zawsze na kraju lasu“ — dorzucił do tego Erlachowi, jego ziomek, szwajcar, kapitan strzelców.

A ciągnąc dalej, dodał ziomek Erlacha: „mimo to pisma rosyjskie doniosą, że półkownik X. Y. rozbił całkowicie i w lasach rozprószył bandę miatężników Krysińskiego w dniu 7 czerwca i t. d.“

#### *Potyczka Rudzkiego pod Świszczewem.*

Potyczka ta była pierwszym mimowolnym występem jego oddziału od czasu jego utworzenia. Do stoczenia jej zmusiły go następujące okoliczności. W pobliżu obozu Rudzkiego znajdowały się oddziały Jankowskiego i Zielińskiego, którzy, jako dawni przyjaciele, przyrzekli sobie wzajemne wspieranie się. Pewnego ranka postąszano w obozie Rudzkiego huk dział i trzask strzałów karabinowych i to w kierunku wyż wspomnianych oddziałów. Rudzki chciał wydać zarządzenia, by pospieszyć im na pomoc. Zarządze-

styki". W defilujących poznajemy trzy drużyny: krakowską, stanisławowską, i tarnopolską.

Zaledwie przebrzmiały miarowe kroki tych dzielnych, już na boisko wkraczają drużyny skautowe i zastęp naszych skautek, pionierek tego zbawionego ruchu wśród młodzieży płci żeńskiej, by wykonać wspólnie ćwiczenia skautów.

I stado płochliwych przepiórek nie rozbiega się tak szybko, jak ta młódź się rozsypuje, by wykonać szereg zadań. Więc gdy jedni zakładają obóz, stawiają namioty i rozpalają ogniska, budują inni parkany, przełazy, prowadzą rozmowę sygnałową, przedsięwzięcia najróżnorodniejsze przygotowania do ćwiczeń. Od niebieskiego mrowia skautowego odbija ciemniejsza plama — to skauci krakowscy, zajęci budową namiotów i robotami pionierskimi. Opowiadano mi potem, że w szeregach skautowskich podnoszono z uznaniem sprawność skautów krakowskich w budowie i zwijaniu namiotów.

W tem pada sygnał alarmu. Publiczność przeżywa chwilę lekkiego niepokoju, niejedni pytają co się stało, widząc jak członkowie S. D. S. rzucają to piękne i zajmujące widowisko, przerywają rozpoczęte rozmowy i dobrze zasłużoną chwilę wypoczynku i biegną na przełaj, skacząc przez baryery, liny i wciąż niezmordowani, wszyscy dążąc ku wyjściu. Niebawem rzecz się wyjaśnia. Alarm miał na

nie to, zdało się za powolnym pewnym małym, lecz do szaleństwa odważnemu kapitanowi strzelców, któremu się już parę ryzykownych wypraw powiodło, jak oswobodzenie w jednym dworze pewnej liczby tam zebranych związkowych z rąk Moskali, którzy ich przyłapali. Kapitan ów, zebrawszy swoich ludzi, ruszył w kierunku strzałów bez żadnego rozkazu i szczegółowego polecenia. Wobec tego nieprzewidywanego wysoku jego podwładnego, zmuszony był Rudzki podać za nim w nieporządku.

Kapitan strzelców, prąc naprzód przyspieszonym krokiem wpadł z poprzedzicielami na czele na lewe skrzydło innego oddziału, walczącego na kraju lasu. Będąc jeszcze w głębi lasu zoczył, że oddział walczy z przemagającymi siłami nieprzyjaciela, którego wspomagają jeszcze dwa działka, niezważając, że z prawej jego strony nadciąga równie silny nieprzyjacielski oddział z dwoma działkami, wprowadza swoich strzelców z okrzykiem „hura!” w bój. Okrzyk ten zdradził nieprzyjacielowi nadchodzącą pomoc oraz miejsce, w którym się kryła. Ogień czterech działek nieprzyjacielskich i to kartaczami, skierowanych natychmiast po okrzyku w to miejsce, wywarł natychmiastowy skutek. Jankowski i Zieliński zoczyli w tem dla siebie dogodną chwilę do wycofania się, i to tem łatwiejszą, albowiem nieprzyjaciel skierował całą swoją uwagę i ogień na nieznanego mu co do liczby napływającego wroga. Jankowski i Zieliński widząc dogodną chwilę i nie wiedząc o tem, że Rudzki ma do czynienia z podwójnym natarciem, nienapastowani, uszli z placu boju.

Ciąg dalszy nastąpi.

celu uszykowanie zawczasu, jeszcze przed mrokiem, tych tysięcy Sokolstwa w taki ordynek, w jakim plac rewii opuścić mają po jej zakończeniu. Toteż wkrótce wkracza Sokolstwo z powrotem, lecz już zszeregowane, w pełnym rynsztunku, gotowe do drogi i w takim zapale, jaki potrzebny będzie do wymarszu, przebycia drogi na dworzec i zajęcia miejsca w pociągach.

Kadry te otaczają teraz skautów, rozwijających coraz żywiej i sprawniej akcyę popisową. Widzimy więc na boisku istne mrowisko, które się roi celowo i składnie, ale nie huczy, wszystko bowiem odbywa się tu w spokoju, na sygnał gwizdka, trąbki lub niemy znak chorągiewki.

Jakby na potwierdzenie tego rozbrzmiewa znowu sygnał alarmowy, chorągiewki migają zawzięciej na różne stony, ruch wzmagają się w czwórmasób, ale jakoś odmiennie, inaczej. Niby za podmuchem wiatru znikają namioty, ginie robota dytychczasowa, następują nowe jakieś wykonania. Więc jedne szeregi obnażają się po pas i wykonują gimnastykę szwedzką, tu odbywają się zawody w skokach, ówdzie z akrobatyczną sprawnością przełaz przez parkan, ćwiczenia laskami i w rozmowie „telefonicznej“, słowem jakby druga faza skautowskiej wiedzy i wykonania.

Mrok zapada coraz silniej, więc siłą rzeczy przeżywa się ten migawkowy pokaz tysięcznych zajęć skautu, a z tysiąca młodych piersi rozbrzmiewa „rota“ skautowska. Trochę zanadto psalmowały, trącający może melodyą pokuty, ale nad wyraz poważny, przenikający to hymn, to też pieśń pociąga słuchaczy i wkrótce nuci całe to olbrzymie, niezwykle barwne zebranie. Boisko z wiankiem trybun zlewa się w jedną harmonijną całość i aż hen po dalekie pagórki biegną słowa roty: „tak nam dopomóż Bóg“.

Z chwilą opadnięcia biało-amarantowego sztandaru, poczynają się rozplýwać to morze ludzkie — Sokolstwo i skauci, dzięki swej organizacyi maszerują karnie w szeregach, kierując się wprost w stronę dworca.

Długo wrzały obszerne hale dworca lwowskiego, aż wreszcie i to minęło, liczne pociągi rozwiozły we wsze strony dzielne zastępy.

Zastanawialiśmy się jeszcze nad burzliwie przeżyta dola, zapytując się samych siebie, czy przepędzone we Lwowie chwile skreślić ze swego żywota należy, czy też chlubnie je podkreślić. I to drugie zdanie stanowczo przeważało.

Ze zbyt może lekkim sercem podjęto wykonane zadanie, przeciążono może nadmiernie rzesze sokole, nie podołano wszystkiemu w sposób ścisły i poprawny, nie obliczono się dokładnie z czasem i z możliwością ludzką. Wykazano braki nie praktykowane na dotychczasowych zlotach, rzucono się

na wykonanie ćwiczeń w tysięcznym zespole, bez dokonania poprzednio próby, projekt jej bowiem pozostał siłą rzeczy tylko na papierze.

Zarzutów podobnych można postawić wiele, dotknąć one mogą jednak tylko kierownictwo, niedoświadczonych wodzów, którym posłuży to w przyszłości za wskazówkę, pod żadnym jednak względem nie można zrobić naszym S. D. S. najłżejszej bodaj pod tym względem wymówki.

Reorganizacja Sokolstwa, wstrzymana długo, wybuchła i dokonała się żywiłowo, z rozmachem, który jedynie był w stanie wydać owoc podobny złotowi ostatniemu. Zbudowało i ożywiło się serce społeczeństwa, zachętą zapalały czynniki kierujące Sokolstwem, skoro w tak krótkim czasie dało się szeregi sokole zreformować i tak szczytnie wydoskonalić, nie tylko zewnętrznie, co do formy i sposobu ćwiczeń, ale także co do życia wewnętrznego, wykazującego się w zachowaniu i sposobie bycia, przez cały znoyny okres zlotu.

Brakło w szeregach złotych dawnych paradyerów, brakło pewnej charakterystycznej woni przy otwieraniu manierek, brakło rokokoszan i luzem chadzających malkontentów. Przybyła pełna poświęcenia i zapału młodzież, przybyło wielu, którym nieswojsko dawniej było w zbyt pospolitem ruszeniu sokolem i rozluźniających się coraz bardziej szeregach.

Złot ostatni przeprowadził nie tylko dowód żywotności Sokolstwa, ale był znakomitym probierzem jego zdolności, wykazał, że Sokolstwo nasze jest w stanie dokonać dzieł, o których przeprowadzeniu możnaby wątpić bez ubliżenia, nawet najdzielniejszej organizacji.

Złot ostatni służyć nam może nadto za wskaźnik, że weszliśmy na drogę dobrą, aktualną, że podjęliśmy dzieło, do którego społeczeństwo nasze dojrzeza po przebytych kataklizmach, zawodach i zniechęceniu. Więć nie zastanawiamy się nadmiernie nad wielu detalami, nad przymiotnikiem przydanym złotowi, zważając jego rzekomą doraźność za drobny szczegół, niknący wobec faktu niezaprzecznego sukcesu.

Bo sukces był, — przeświadczenie to unosiliśmy ze sobą i w sobie, sukces nie brawurowego rekordu, lecz wzorowego wywiązania się z zadania, jaki na nas nałożył rozkaz sokoli.

Złot ostatni nie wytwarzał w nas uczucia zmęczenia moralnego, jaki każdy popis zazwyczaj wywierać zwyczajny; złot ten rozumiemy jako rozglądnięcia się w naszej nowej działalności, jako sprawdzenie, czy idziemy wszyscy zgodnie i równo. Toteż wytworzył on w naszych sercach zachętę do wypełnienia braków, do cyzelowania zbudowanego posągu pracy sokolej, do pewniejszego stawiania dalszych kroków w podjętym dziele reorganizacji.

I w tych zamiarach się wzmacniając, przywołu-

jemy ostatnie słowa rotty skautowskiej, powtarzając ów rozrzewniający refren: „Tak nam dopomóż Bóg“  
*Gustaw Pol.*

## ĆWICZENIA WOLNE NA ZLOT I. OKRĘGU SOKOLEGO W KRAKOWIE W DNIU 19. 10. R. 1913.

UKŁADU SZCZĘSNego RUCIŃSKIEGO.

### Obraz I.

Muzyka: „Jak to na wojence ładnie“.

I. 1. Zakrok prawą	I. 1. Ram. przodem w pion (dłonie do środka)
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
II. 1. $\frac{1}{4}$ obrotu w prawo do rozkroku	II. 1. Ram. wprzód (promień)
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
III. 1. $\frac{1}{4}$ obrotu w lewo do zakroku prawą na palce	III. 1. Ram. w bok (grzbiet), lewe łukiem dolnym
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
IV. 1. Postawa zasadna (prawa do lewej)	IV. 1. Ram. w dół
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
V., VI., VII., (VIII.) w drugą stronę!	

### Obraz II.

Muzyka: „Marsz Żuawów“

I. 1. Wykrok prawą	I. 1. Ram. w pion zewnątrz (dłonie do przodu)
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
II. 1. Unik prawą wstecz	II. 1. Ram. skurcz, ręce w pięść
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
III. 1. Wypad prawą w bok	III. 1. Prawę ram. w pion zewnątrz, — lewe w dół zewnątrz (grzbiet, — ręce otwarte)
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
IV. 1. Postawa zasadna — prawa do lewej	IV. 1. Ram. w dół.
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
V.-VI. jak I.-II. w drugą stronę	
VII. 1. $\frac{1}{4}$ obrotu w lewo do wypadu lewą w bok	VII. 1. Lewe ram. w pion zewnątrz, — prawe w dół zewnątrz (grzbiet)
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj
VIII. 1. Postawa zasadna — lewą do prawej	VIII. 1. Ram. w dół
2. Wytrzymaj	2. Wytrzymaj

## Obraz III.

Muzyka: „O mój Jasineczku nie jedźże mi tędy“

- |  |  |
|--|--|
| I. 1. Ram. wprzód (promień)                                      | 2. Wytrzymaj   |
| II. 1. Ram. w bok (grzbiet)                                      | 2. Wytrzymaj   |
| III. 1. Ram. w pion (dłonie do środka)                           | 2. Wytrzymaj   |
| IV. 1. Ram. w dół  | 2. Wytrzymaj   |
| V. 1. Prawe ram. w bok (grzbiet), lewe na kark                   | V. 1. Unik prawą w bok (lewa noga ugięta, prawa prosta na palcach) |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| VI. 1. Ramiona przeciwnie  | VI. 1. Nogi przeciwnie poskokiem                                   |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| VII. 1. Prawe ram. w pion skos, (promień) — lewe wstecz (łokieć) | VII. 1. Unik lewą wstecz   |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| VIII. 1. Ram. w dół  | VIII. 1. Postawa zasadna — lewa do prawej                          |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| IX. 1. Ram. w przód  | IX. 1. Krok lewą wprzód  |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| X. 1. Ram. w bok   | X. 1. Krok prawą wprzód  |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| XI. 1. Ram. w pion   | XI. 1. Krok lewą wprzód  |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| XII. 1. Ram. w dół   | XII. 1. Postawa zasadna — prawa do lewej                           |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| XIII. 1. Prawe ram. w bok, lewe na kark                          | XIII. 1. Unik prawą w bok  |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| XIV. 1. Ram. przeciwnie  | XIV. 1. Nogi przeciwnie poskokiem                                  |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| XV. 1. Prawe ram. w pion skos, lewe wstecz                       | XV. 1. 1/4 obrotu w lewo na prawej nodze                           |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |
| XVI. 1. Ram. w dół   | XVI. 1. Postawa zasadna — lewa do prawej                           |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj   |

## Obraz IV.

Muzyka: „Marsz Sobieskiego“

- |  |                                      |
|--|--------------------------------------|
| I. 1. 1/4 obrotu w lewo do zakroku prawą na palce        | I. 1. Ram. w pion (dłonie do środka) |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj                         |
| II. 1. Unik (wielki) prawą wstecz                        | II. 1. Ręce oprzej o ziemię          |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj                         |
| III. 1. Lewą nogę złącz z prawą do podporu leżąc przodem | III. 1. Jak pod II.                  |
| 2. Wytrzymaj   | 2. Wytrzymaj                         |

## IV. 1. Poskokiem przysiad

- |   |
|---|
| 2. Wytrzymaj  |
| V. 1. Wypad prawą wprzód  |
| 2. Wytrzymaj  |
| VI. 1. 1/2 obrotu na piętach w lewo do wypadulewawrząd                                |
| 2. Wytrzymaj  |
| VII. 1. Zakrok prawą na palce (lewą nogę prostuj, — prawą przyciągnij nieco ku lewej) |
| 2. Wytrzymaj  |
| VIII. 1. Postawa zasadna  |
| 2. Wytrzymaj  |

## IV. 1. Ręce na ziemi

- |   |
|---|
| 2. Wytrzymaj  |
| V. 1. Prawe ramię w bok, lewe ugnij, lewa pięść przy prawym barku, łokieć do przodu (oba ramiona grzbiet) |
| 2. Wytrzymaj  |
| VI. 1. Ram. przeciwnie — zamachem w płaszczyźnie poziomej   |
| 2. Wytrzymaj  |
| VII. 1. Lewe ramię w dół, prawe w pion (dłoń otwarta do przodu)   |
| 2. Wytrzymaj  |
| VIII. 1. Ram. w dół   |
| 2. Wytrzymaj.   |

U w a g a : każdy obraz cztery razy.

## SPRAWY OKRĘGU I.

## Z Okręgu.

**Okólnik.** Gniazda: Chrzanów, Dąbrowa, Dobczyce, Frysztat, Jordanów, Karwina, Oświęcim, Ropica, Siersza Wodna, Skrzeczów, Zakopane i Zator, nie nadesłały mimo przynaglenia raportu za rok 1912.

Uchybienie to wytyka się im surowo, jako stawianie przeszkody w zestawieniu sprawozdania z Okręgu, a tem samem przedstawienia dokładnego obrazu działalności i stanu Okręgu.

Przeciw tym Gniazdom przedsięwzięte zostaną ostrzejsze środki.

**II. Posiedzenie Wydziału Okręgu I.** odbyło się w Krakowie d. 15. sierpnia 1913 r. Początek o godzinie 11. Przewodniczy d. wiceprezes Dr. St. Rowiński. Obecni dd. Christ, Dr. Malec, Michalski, Michnik, Niemczynowski, Pol, Ruciński, Szaynowski, Usiekiewicz, Wodzinowski, a nadto: delegat Sokolstwa śląskiego, d. Przepiliński, zastępca redaktora Przeglądu d. Prochaska, oraz dwóch delegatów Okręgu sąsiedniego. Druh Prezes Turski zgłosił usprawiedliwienie swej nieobecności.

Odczytano protokoły z I. posiedzenia Wydziału i z dwóch ostatnich posiedzeń Komisji miejscowej Wydziału i przyjęto go do wiadomości po poprawkach uczynionych przez dd. Dra Malca i Szaynowskiego. Na uwagi d. Przepilińskiego dano wyjaśnienia.

Sekretarz d. Pol przedstawia sprawozdanie, jak następuje: Gniazdu w Brzeszczach odmówiono prelegenta, ponieważ odnośne żądanie nadeszło zbyt późno. W dyskusji podniesiono potrzebę zawiadomienia gniazd, by we własnym interesie zgłaszały się o prelegentów wcześniej, nadto zwrócono się do obecnych członków z prośbą o zawiadamianie Okręgu

o stosownych, a chętnych prelegentach na prowincyi, niejednokrotnie bowiem żądań podobnych schodzi się po kilka naraz i Kraków nie może w pracy nadążyć.

Gniazda pouczano okólnikami i poszczególną korespondencyą o sprawach organizacji, przesłano potrzebne instrukcje, blankiety itp., przeprowadzono wreszcie wszelkie prace przygotowawcze dla zlotu krajowego i zdano wydziałowi Związku odnośne raporta.

Okręgowi mor. śląskiemu Sokolstwa czeskiego w Polskiej Ostrawie przesłano depezę gratulacyjną z okazji zlotu tegoż, wstrzymano zaś współdziałanie w zlocie naszych Gniazd śląskich, z powodu równocześnie odbywającego się naszego zlotu krajowego we Lwowie.

Proszono Związek o urządzenie kursu gimnastycznego na Śląsku, względnie o subwencję na urządzenie kursu własnego, oraz o przesunięcie zlotu krajowego na jesień b. r.

Komenda okręgowa zorganizowała się w następujący sposób: prezes d. Wł. Turski, naczelnik d. Szcz. Ruciński, sekretarz d. St. Szaynowski.

Z okazji ustąpienia d. Galicza ze stanowiska prezesa w Cieszynie, wysłano przy sposobności urzędzenia także wieczornicy na jego cześć, depezę z wyrazami uznania.

Do wzięcia udziału w festynie w Brzeszczach upoważniono Gniazda sąsiednie.

Przeprowadzono lustrację w Buczkowicach.

Gniazdom w Brzeszczach, Chrzanowie, Jaworznie, Oświęcimiu i Szczakowej dozwolono na wzięcie udziału w ćwiczeniach wspólnych z jednym z Gniazd sąsiedniego Okręgu.

Gniazda w Bestwinie, Bujakowie i Kozach przyjęte zostały do Związku i przydzielone do Okręgu I.: pierwsze z policzeniem od 1 stycznia b. r. dwa inne od 1 lipca b. r.

Wobec faktu, że do dnia 15 sierpnia przysłało raporta zaledwie 30 Gniazd, a 30 z tymi zalega; uchwalono wysłać do zalegających okólnik z ostrem upomnieniem.

Opinii co do zlotu okręgowego w r. b. nadeszło 33 gniazd, przeważnie przychylnych, wiele z gorącym poparciem i daleko idącą gotowością.

W dalszym ciągu odczytuje sekretarz Pol pisma nadeszłe, a niezadowolone:

Druha J. Dychtonia w Białej jako delegata Wydziału o kwalifikacjach Gniazda w Osieku. Uchwalono odwlec propozycję przyjęcia tego Gniazda do Związku na pewien czas, w myśl wniosku Delegata.

Życzenia V. Okręgu odnośnie do Gniazda w Skalacie nie uwzględniono z powodu złego stanu finansowego Okręgu I.

Prośbę d. J. Krajewskiego o zapomogę na opłacenie taksy egzaminacyjnej odroczone.

Prośbę Gniazda w Dobczycach o snízenie zaległości odrzucono ze względu na zły stan finansów Okręgu, a nadto polecono d. Polowi dopilnowanie tego Gniazda i jaknajrychlejsze zciągnięcie zaległości.

Sprawozdanie d. skarbnika przedstawia się następująco:

przychód	1752·79
rozchód	1827·15
deficyt	75·36

W preliminarzu:

przypuszczalny dochód	3230·00
niewypłacone pretensye	2300·00
pozostawałoby na dalsze wydatki	930·00

co jednak nie byłoby w stanie pokryć faktycznych spodziewanych wydatków. — Nadto d. skarbnik przedstawia następujące pisma:

Polskiej Ostrawy z prośbą o subwencję —; uchwalono temu gniazdu subwencję w wysokości połowy wkładek za rok 1912.

Wieliczki z prośbą o zwolnienie od wkładki do Okręgu druhów korzystających ze zniżek w Gnieździe — załatwiono odmownie według przyjętej zasady, obowiązującej wszyskie Gniazda.

Dobczyc z prośbą o darowanie zaległości. — Załatwiono odmownie ze względu na wielkie wydatki Okręgu a nadto uchwalono przeprowadzić w tem mieście lustrację. Na lustratora wybrano d. Pola, któremu polecono energiczne ściągnięcie tych zaległości.

W ciągu dalszej dyskusyi nad sprawami skarbowemi skonstatowano poważne zaległości ze strony Gniazda w Żywcu. Ze względu, że Gniazdo to na upomnienie nie reaguje, uchwalono dokonać w Żywcu lustracyi administracyjnej, pozostawiając wybór delegata Prezydium.

W podobny sposób zachowują się gniazda Bieńczyce i Mogiła, w których wogóle życie sokole zanarło. Uchwalono zwołać tam walne zebrania, gdy zaś delegat Wydziału d. Wodzinowski przekona się o faktycznym braku żywotności, postawi ostateczny wniosek na wykreślenie tych Gniazd.

Sprawozdanie redakcyi „Przeglądu Sokolego“ referuje d. Prochaska. — Gdy wobec żywotności tego pisma i wobec uchwały Zjazdu Delegatów Okręgu, dalsze utrzymanie „Przeglądu“ pozostaje nadal postulatem tegoż Zjazdu, szwankuje zaś jedynie administracya pisma z powodu opieszałego wpływu wkładek ze strony Gniazd, uchwalono podwoić energię w ściąganiu wkładek, zaś na wniosek d. Niemczynowskiego zwrócić się do komend S. D. S., by zachęciły członków, jako najwięcej w czytaniu tego pisma interesowanych, do prenumerowania osobistego „Przeglądu Sokolego“ po wyjątkowej cenie 10 hal. za egzemplarz. Polecono nadto skarbnikowi, by kwoty przypadające za „Przegląd“, licząc po 20 hal. od członka, wypłacał w miarę napływu na ręce druha Administratora „Przeglądu“ za zwrotem rachunków.

W sprawie Zlotu Okręgowego projektowanego w r. 1913, zabiera głos d. wiceprezes Dr. Rowiński i wskazuje na inne organizacye wojskowe, które powstały w ostatnich czasach. Oczy społeczeństwa w Galicyi zachodniej są skierowane na te organizacye; sądzi ono, że Sokół jest przestarzały i że tylko organizacya Komisji tymczasowej jest powołana do stworzenia ruchu, który brakował. Zadaniem Zlotu byłoby wykazać, że tak nie jest, że Sokół jest żywotny i przyciągnąć do siebie młodzież, która wahając się wstąpić do tamtej organizacyi, woli raczej pozostać na uboczu.

D. Pol przedstawia opinie Gniazd co do Zlotu: zgłosiło się 33 Gniazd, przeważnie zlotowi przychylnych, z tych zaś 15 popiera go bardzo gorąco i przyrzeka wydatny współdziałanie.

W ożywionej dyskusyi zabierają głosy dd.: Michnik za zlotem w październiku, Malec i Prochaska, radząc inną formę agitacyjną, Przepiliński usprawiedliwiają ewentualny słaby udział Śląska, Niemczynowski zaś i Szaynowski przemawiają za zlotem gorąco dając rzut oka na pro-

gram zlotu i uzasadniając potrzebę wykazania sprawności gimnastycznej.

Uchwalono: Złot okręgowy w r. 1913 ma się odbyć, jednakże nie we wrześniu. Ustalenie daty pozostawia się Prezydium, z życzeniem, by o ile można połączyć zlot z uroczystością Poniatowskiego.

Wnioski członków:

D. Przepiliński w dłuższej mowie wyjaśnia potrzebę i program zlotu dzielnicowego dzielnicy Ks. Cieszyńskiego, prosząc o pozwolenie współdziałania i zachęty dla Gniazd pozadzielnicowych.

W dyskusji wyjaśniono, że dotychczasowe dzielnice giną w obecnej organizacji, a tylko dla Śląska ustanowiono na razie delegację.

Uchwalono zlot dwóch drużyn śląskich przy współdziałaniu drużyny żywieckiej.

W sprawie kontaktu z sąsiednimi Okręgami wyłoniła się dyskusja, objaśniająca stanowisko obydwu stron, przyczem d. wiceprezes Dr. Rowiński wyraził żywe ubolewanie, że właśnie z przedstawionych powodów nie wzięliśmy w żadnej formie udziału w dwóch ostatnich większych zlotach Okręgów sąsiednich.

W sprawie odczytów delegatów Związku wygłaszanych w Gniazdach Okręgu, polecono obecnym członkom Związku podnieść na Wydziale możliwość ewentualnego konfliktu takich niezgłaszanych do Okręgu przedsięwzięć Związku z zarządzeniami Okręgu.

D. Berezowski imieniem oddziału konnego Gniazda w Krakowie referuje projektowaną w Krakowie przez ten oddział uroczystość Poniatowskiego, przy współdziałaniu oddziałów lwowskich. — Przyjęto do wiadomości i na tem zamknięto posiedzenie o godz. 2:30

## KRONIKA.

**Złot sokoli w Poznaniu** odbył się w dniach 15., 16. i 17. lipca b. r. Rzadkie w Księstwie święto publicznych występów zgromadziło wielką liczbę ćwiczących, mężczyzn i kobiet i kilka tysięcy widzów. Na trzy dni zlotowe rozdzielono przyjęcie drużyn, zawody i występy publiczne. Okręgi występowały z własnymi ćwiczeniami. Po występach publicznych zostały zaraz na boisku ogłoszone wyniki zawodów.

**Krakowski wyścig okrężny** (na 100 km.). Lato tegoroczne także i dla sportów nie było sprzyjające. Mimo to jednak Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego urządził w dniu 17 z. m. wyścig okrężny na 100 km.

Droga prowadziła z przed gmachu „Sokoła“ na Wieliczkę, Gdów do Bochni i z powrotem na Niepołomice, Wieliczkę. Do biegu stanęło 5 jeźdźców, z których pierwszy d. Tadeusz Dobrzański przybył w 5 godz. i 7 minutach, drugim był d. Reindel, trzecim d. Höchsmann, reszta wycofała się z powodu uszkodzeń pneumatyków.

Uzyskany czas jest miarą tęgości jeźdźców, wyścig odbywał się bowiem wśród silnego wiatru i ulęwnego deszczu, który, padając od dłuższego czasu, rozmoczył tak drogi, że trzeba było niezwyklej energii i wytrwałości, by przejechać całą tę drogę miejscami bardzo górzystą, gdzie koła częstokroć w miejscu się obracały.

Mimo tych tak niesprzyjających warunków wyścig odbył się bez większego wypadku, dając jeszcze raz dowód, że krakowscy kolarze nie tylko podczas pięknej pogody, ale i podczas najniekorzystniejszych warunków drogowych i atmosferycznych dobrowolnie podejmują się najcięższych czynności sportowych i prawdopodobnie w zawodach o mistrzostwo Galicyi na 100 km. znowu palmę zwycięstwa zdobędą.

Komisję wyścigową tego klasycznego biegu tworzyli w Bochni pp. Drojecki i Sauer, w krakowskim „Sokole“ pp. Cyrek, Ebert i Pol.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że krakowski Oddział kolarski w myśl hasła sokolich, dbających o zdrowie, zastrzegł przymusowy jednogodzinny odpoczynek w Bochni, gdzie w tamtejszym „Sokole“, po zastosowaniu tuszów i nacierań, jeźdźcy orzeźwieni mogli łatwiej sprostać fatalnym przeciwnościom. Toż samo po przybyciu do macierzystego gniazda, tusz, nacieranie, gorąca herbata i troskliwe grono sportowców kazały zapomnieć o przebytych trudach.

**W Ameryce Północnej** odbyły się manewry sokole (hniazd Okręgu II.) w Gary, Inot, w dniach 4., 5. i 6. lipca b. r.

„Sokół Polski“ — pismo Związku północno-ameryk., rzuciło w artykule „Kopiec Grunwaldzki“ (Nr. 26 z 7/8 1913) projekt zebrania z grobów polskich w Ameryce po woreczku ziemi i przesłania go na kopiec grunwaldzki w Niepołomicach.

„...Dar nasz prześlemy druhom z Krakowa. Poniosą go sami, jako skarb sercu drogi, bo dumni z nas będą jako uczniów swoich, bo będą mogli rzec, że idea sokoła szerokie i głębokie kręgi zatacza, porywa polski lud i uczy go obowiązków ścisłych wobec ojczyzny“...

Z Nrów 27. i 28. dowiadujemy się o pracy nad zrealizowaniem tej myśli. Wysyłka 500 woreczków ziemi ma nastąpić między 15. a 20. września b. r.

# Księgarnia Polska i Skład nut FR. EBERTA w Krakowie, ul. Sławkowska L. 3.

poleca obfity wybór dzieł, broszur i pism z dziedziny skautingu, wojskowości, gimnastyki, wszelkich działów sportów, tak letnich jak i zimowych, mapy jeneralnego sztabu i dla cyklistów, śpiewniki i nuty na orkiestrę. — Biblioteki dla teatrów amatorskich.

Główny skład wyd. „Związku sokolego“ i „Skauta“.